

Marta i Maciuś

Chrzest

Ciocia Małgosia i wujek Zbyszek pojechali coś załatwić. Zostawili Maciusia pod opieką Marty i jej mamy. Mama poszła do kuchni ugotować obiad, a Marta wyciągnęła z szafy album i usiedli razem na kanapie. Maciuś uwielbiał zdjęcia i pokazując paluszką, wyliczał wszystkich uwiecznionych na nich członków rodziny.

— Popatrz — mówił do Marty z uśmiechem — tu mama, tu tata i babcia, i dziadek. A to?

— To wujek Marek — podsunęła Marta.

— Aha... I Tadek! — Ucieszył się Maciuś. — O! O! A tu ja, Maciuś!

Maciek z radością wpatrywał się w zdjęcie zrobione w dniu jego chrztu. Wyglądał na nim jak biały bocheneczek chleba, trzymany na rękach matki chrzestnej. Nie było mu nawet widać główki, ale dobrze wiedział, że to on.

— Popac — powtórzył, sepleniąc z przejęcia — jaki jestem malutki! To jest mój chrest. Tu ciocia mnie tsyma, a tu ksiadz jest.

— A co on robi? — spytała Marta, przyglądając się uważnie zdjęciu. Miała w dniu chrztu kuzyna niecałe siedem lat i niewiele pamiętała.

— Pokazuje mnie bozi... — odpowiedział poważnie Maciuś.

— A po co?

— Żeby bozia wiedziała, że ja się urodziłem i żeby dała mi imię, i... — zamyślił się — żebym był jej synkiem — dodał z miną człowieka, który przypomniał sobie coś ważnego.

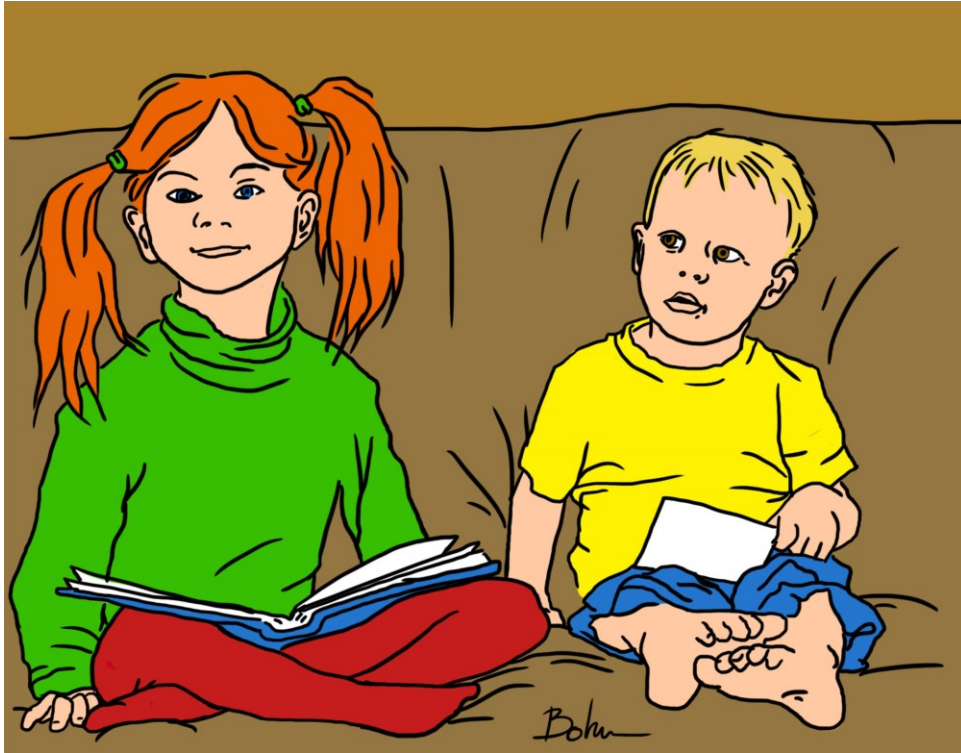
— Przecież jesteś synkiem mamy i taty — skrzywiła się Marta, której ta odpowiedź nie przypadła do gustu.

Maciuś nie wiedział, co na to powiedzieć.

— Mama mówi, że wszyscy jesteśmy dziećmi bozi — zdecydował się wreszcie.

— Ja tam jestem dzieckiem moich rodziców.

— A gdzie ty masz zdjęcie? — Zmienił temat Maciuś.



Marta nie rozumiała, o co mu chodzi i pokazała na fotografii siebie, stojącą z mamą za rękę.

— Nie — nalegał kuzyn — ty, twoje zdjęcie, jak ty miałaś chsest.

— Ja nie miałam chrztu — odpowiedziała Marta najzwyczajniej na świecie.

— Nie?! — Zdziwił się bardzo mocno Maciuś.

— Nie. My nie wierzymy w boga, więc rodzice mnie nie ochrzcili.

— Nie pokazali ci bozi?

Marta przez moment zastanowiła się, czy Maciek zrozumie taki sprawy, ale doszła do wniosku, że jest duży i można spróbować.

— Nie pokazali mnie bozi, bo my nie wierzymy w boga, rozumiesz? Boga nie... znaczy, uważamy, że boga nie ma. Dla nas go nie ma.

— Nie ma? A gdzie jest? — Nalegał maluch.

— To tak, jak niektórzy wierzą w waszego Boga, inni w Allaha, jeszcze inni w Ganesza, to pokazują im swoje dzieci. A my nie wierzymy w żadnego. Więc nie pokazujemy się nikomu. Tylko rodzinie. Na świecie są różni ludzie. Nie trzeba koniecznie wierzyć w boga.

— To jak ty z nim rozmawiasz wieczorem?

— Nie rozmawiam — poinformowała nieco rozbawiona Marta. — Mama mi czyta książkę przed zaśnięciem.

— I nie rozmawiasz z bożą? — Nalegał Maciek.

— Nie. A ty rozmawiasz? Ona ci odpowiada?

— No... nie... — przyznał Maciuś — mama mówi, że to słyhać w serduszku, ale moje jest jeszcze bardzo małe...

— No widzisz, a mama mi odpowiada, jak razem czytamy — wyjaśniła Marta.

— I co ci mówi?

— Ja jej opowiadam o szkole, a ona mi mówi, że jestem dzielna i że mnie kocha.

— Wies Malta? Ja też cię kocham. Nawet, jak nie jesteś synkiem mojej bozi! — Zapewnił poważnie Maciuś.

Agnieszka Abémonti-Świrniak

Ilustracja Boh Un <https://www.facebook.com/bohunArt/>

Marta dla dzieci w wieku wczesnoszkolnym do nabycia na Allegro „Tygodnika Faktycznie” :

http://allegro.pl/listing/user/listing.php?us_id=44477990